

Wspomnienie o Profesorze Bolesławie Szostakowiczu (1945–2015)

*Wzruszam się, kiedy patrzę na pięknych ludzi,
którzy już dawno nie żyją —
nie żyją, a jednak ciągle odrobinę są.*
Wisława Szymborska

„Trzeba je [materiały] wszystkie kompletować, naukowo opracować, zrobić przedmowę o tym, kim są autorzy, dlaczego pisali. Dalej dać same teksty a do nich przypisy, w miarę możliwości obszernie komentarze. Jest to długa, żmudna praca, która wymaga dużo wysiłku. Ale inaczej się nie da”. Tak o jednej ze swoich inicjatyw publicystycznych „Bibliotece Polsko-Syberyjskiej” mówił prof. Bolesław Szostakowicz w wywiadzie, którego w 2011 roku udzielił Ewie Marii Ziółkowskiej (*Z rodu Szostakowiczów*, „Zesłaniec” 2011, nr 48). Otrzymał wówczas nagrodę „Przeglądu Wschodniego” za rok 2010 za książkę *Wspominania z Sibiri. Memuary, ocerki, dziennikowye zapiski polskich polityczeskich ssylnych w wostocznuju Sibir' pierwoj połowiny XIX wieku*, Irkuck 2009, stanowiącej pierwszy tom „Polsko-Syberyjskiej Biblioteki” wydawanej w Rosji.

Laureat tej prestiżowej nagrody znał znakomicie potrzeby rosyjskojęzycznych kolegów, naukowców zajmujących się tematyką polsko-syberyjską i zajął się przygotowaniem tego zakładanego na wiele tomów dzieła. Wiedział, jak ważna to dla środowiska naukowców pracujących na Syberii sprawa. Zwłaszcza że mają oni łatwiejszy dostęp do archiwów miejscowych, a do polskich źródeł — nie. Natomiast korzystanie z archiwów rosyjskich przez Polaków zależne jest od koniunktury politycznej i finansów. Mijmy nadzieję, że znajdą się niebawem następcy prof. Szostakowicza, którzy będą w stanie kontynuować Jego dzieło. Nie jest to jednak łatwe zadanie.

Naukowcy takiego formatu jak prof. Bolesław Szostakowicz — niezwykle utalentowani, z pasją, pracowici, skromni, skrupulatni, wręcz pedantyczni, wszechstronni, jednym słowem wybitni — to dzisiaj wielka rzadkość. Dorobek profesora jest imponujący: kilkaset artykułów, dysertacji naukowych, biogramów i monografii, wiele prac redakcyjnych publikacji zbiorowych, w których zawsze, jako wybitny znawca tematów polsko-syberyjskich, upubliczniał wielki dorobek Polaków na Syberii. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, jak ważna była to praca, gdyż w wielu muzeach, skansenach, publikacjach dotąd skrzętnie pomija się polskie korzenie ludzi zasłużonych dla Syberii, wpisanych na trwałe w jej dzieje z zakresu nauki, gospodarki i kultury.

Nigdy nie przypuszczałam, że będę pisać wspomnienie o Bolesławie, na pewno jeszcze nie teraz. Tyle rozpoczętych prac, tyle planów miał do zrealizowania, o których mówił podczas swoich pobytów w Warszawie. Powiadają, że nie ma ludzi niezastąpionych, ale ci, którzy tak mówią — mylą się. Przypadek zrządził, że w 1993 roku jako pracownik Działu Ikonografii Muzeum Historycznego m.st. Warszawy (obecnie Muzeum Warszawy) z inicjatywy irkuckiej parafii katolickiej, a właściwie proboszcza, salwatorianina o. Ignacego Pawlusa oraz Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie przybyłam do Irkucka, przywożąc wystawę fotogramów o Warszawie na Pierwsze Dni Kultury Polskiej w Irkucku. Wtedy to poznałam Bolesława Siergiejewicza Szostakowicza, znanego już uczonego o polskich korzeniach. Nie słyszałam wówczas o innych Szostakowiczach, z wyjątkiem genialnego Dymitra, z którym Bolesław związany był poprzez pradziadka. Bolesław zaimponował mi ogromną wiedzą, znajomością języka polskiego i dbałością o gości: był opiekuńczy i poświęcał swój prywatny czas, by pokazać to, co najciekawsze w Irkucku. Poznałam też gościnny dom Szostakowiczów, uroczą Panią Olgę, inżyniera chemika, ich córeczkę Irenkę (nie Irinę, jak podkreślał Bolesław) i dostojne koty. Na stole zjawyły się syberyjskie przysmaki, o które w tamtych czasach było dosyć trudno i tylko zapobiegliwości i pracowitości Pani Domu zawdzięczałam takie przyjęcie. Biblioteka Szostakowiczów, w części odziedziczona po rodzinie Bolesława, była ogromna. Ledwie mieściła się w wysokim mieszkaniu starego domu przy handlowej, ważnej ulicy Timiriazewa. Już wtedy były kłopoty ze znalezieniem miejsca na nowe książki, a Bolesław wciąż narzekał na trudności z przekazywaniem nowości z Polski i korzystał z każdej okazji, by powiększyć zbiory. Zawsze wracał z Warszawy obładowany jak wielbłąd i na lotnisku dopłacał do biletu za nadprogramowy bagaż.

W tym samym roku 1993 dyrektor Muzeum Historycznego Warszawy prof. Janusz Durko zaprosił do Warszawy dyrektora irkuckiego Chudożestwiennogo Muzieja Elenę S. Zubrij i prof. Bolesława S. Szostakowicza. Wtedy w rozmowach z Beatą Meller wicedyrektorem MHW i równocześnie współautorką (z Heleną Boczek) katalogu obrazów malarza syberyjskiej katorgi Aleksandra Sochaczewskiego zrodziła się idea zaprezentowania w Irkucku przynajmniej kilku prac Sochaczewskiego, nigdy tam niepokazywanych. Ze względu na piętrzące się trudności (np. przeciągający się remont irkuckiego muzeum, kłopoty finansowe) te plany wówczas upadły. Wielka też szkoda, że kilka lat później nie doszło do ich realizacji. Tamte trudności wydają się teraz mało istotne w dzisiejszym skomplikowanym galimatiasie politycznym, który paraliżuje kulturalne stosunki polsko-rosyjskie. Zwłaszcza nie jest to dobry czas dla tematu zesłańców politycznych.

Wystawa obrazów Aleksandra Sochaczewskiego na Syberii, a przede wszystkim w Irkucku, to jedno z wielkich, niespełnionych marzeń Bolesława S. Szostakowicza i Eleny S. Zubrij, prywatnie drugiej żony Bolesława. Mijały lata. Moją podróż do Irkucka potraktowałam jako początek drogi syberyjskiej i zachęcona przez kierownika działu zaczęłam opracowywać fotografie ze zbiorów Muzeum Historycznego Warszawy, dotyczące polskich zesłańców po powstaniu styczniowym. Zaowocowało to publikacją pt. *Powstanie Styczniowe i zesłańcy syberyjscy. Katalog fotografii ze zbiorów Muzeum Historycznego m.st. Warszawy. Część II. Zesłańcy syberyjscy*, Warszawa 2005.

Z wystawą fotografii zesłańców postyczniowych i referatem poświęconym jednemu z katorżników Andrzejowi Jakóbkiewiczowi pojechałam na Ósme Dni Kultury Polskiej w Irkucku w 2007 roku. Kilka tygodni wcześniej prof. Szostakowicz był w Warszawie i poprawiał rosyjskie tłumaczenia biogramów „moich” zesłańców, zamieszczone pod reprodukcjami fotografii wybranych na wystawę. Powiedział o przekładzie: „Można zrozumieć, ale tak się nie mówi na Syberii” i bez ceregieli kreślił teksty. Taki był — nie odmawiał pomocy, pomimo jak zawsze napiętego programu w Warszawie.

Nie zapomnę naszej wyprawy na warszawskie cmentarze w 2012 roku. Przygotowywałam wówczas trasę „śladami polskich powstańców i zesłańców postyczniowych”. Bolesław był pierwszym moim słuchaczem. Mam zdjęcia zrobione przy grobowcu Czetwertyńskich na Starych Powązkach — Włodzimierz był zesłańcem w Usole i Irkucku. W kwaterze powstańców 1863 roku na Powązkach Komunalnych (d. Wojskowych) profesor zapalał znicze. Mieliśmy następnym razem odwiedzić Cmentarz Ewangelicki i Ewangelicko-Reformowany, gdzie wielu „naszych znajomych” z XIX-wiecznego Irkucka znalazło swoje miejsce spoczynku.

Odkąd moi synowie dorośli i wyprowadzili się z domu, Bolesław wiedział, że mile jest u nas widziany, zawsze miał u nas pokój i gościnę. Wcześniej inni znajomi warszawianie przyjmowali go u siebie, zawsze był przybyszem pożądanym, ciekawie opowiadał o Syberii, a o zesłańcach mógł mówić godzinami. Kiedyś ktoś z Irkucka w rozmowie ze mną stwierdził, że Szostakowicz pewnie tak często bywa w Warszawie, bo dostał tu mieszkanie i nie chce się z nikim podzielić. Wyprowadziłam go z błędu.

Znakomity był ród Szostakowiczów. Większość jego przedstawicieli ukończyła wyższe studia. Byli weterynarzami, biologami, meteorologami, lekarzami, inżynierami, prawnikami, wielu pracowało naukowo. Profesor pytany często o polskie pochodzenie, zajmując się historią Polaków na Syberii, w sposób naturalny łączył ją również z dziejami swoich przodków. Bolesław był dumnym dziadkiem i za każdym razem podczas pobytu w Warszawie pokazywał zdjęcia wnuków: dziewczynki i chłopca — dzieci Ireny. Na pewno chciałby wiedzieć, kim będą w dorosłym życiu. Nie było mu to dane. Permanentne zmęczenie, ogrom pracy naukowej, wiele innych obowiązków i zajęć spowodowało, jak sędzę, nagłą śmierć.

Jeszcze w czerwcu tego roku (2015) miałam nadzieję, że spotkamy się w Jakucku na uroczystościach polonijnych, ale przesłał tylko pozdrowienia przez panią Walentyne Szymańską — Prezesa Jakuckiej organizacji polonijnej. Sam również wielokrotnie zasiadał w najwyższych władzach Polskiej Autonomii Kulturalnej „Ogniwo” w Irkucku. Wiedział, jak wiele trudności trzeba pokonać, by można było działać. Jako wielki autorytet od lat był zaangażowany w działalność Kongresu Polaków w Rosji, gdzie pełnił funkcję Przewodniczącego Komisji Naukowej.

Wiem, że poznałam wybitnego uczonego i niezwykłego człowieka, ciesząc się, że zaszczycił mnie swoją przyjaźnią. Bardzo mi Go brakuje.

Elżbieta Kamińska

St. kustosz Działu Opracowania w Muzeum Warszawy